



Falszyfikat *Trzy gracje* wystawiono jako obraz Antoniego Fałata

JANUSZ MILISZKIEWICZ

# Trzy „Kossaki” *przed śniadaniem*

Zawód eksperta ma podstawowe znaczenie dla bezpieczeństwa zakupów na rynku antyków i dzieł sztuki. Ekspert, badając autentyczność przedmiotów, decyduje o milionowym majątku obywateli. Decyduje także o jakości kultury narodowej, bowiem to nie wszystko jedno, na co obywatele patrzą codziennie w swoich domach, co oglądają w muzeach, w antykwariatach – falsyfikaty czy autentyki.

**S**ygnałuję jak wykonywany jest zawód eksperta po dwudziestu latach istnienia wolnego rynku. Obserwacje moje prowadzą do wniosku, że sam rynek, w tym funkcjonowanie na nim zawodu eksperta, wymaga regulacji prawnych. W listopadzie Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych

zorganizuje konferencję dotyczącą fałszerstw dzieł sztuki i zabytków. Ułatwi ona stworzenie odpowiednich regulacji.

Czy falsyfikaty sztuki lub antyków stanowią istotny problem? Na przykład Dom Aukcyjny Rempex organizuje w miesiącu co najmniej dwie aukcje. Do katalogów sztuki dawnej i współczesnej trafia około 300 przedmiotów, głównie obrazów.

Wymusza to duży przepływ towaru. Marek Lengiewicz deklaruje, że przez biuro przyleć przepływa miesięcznie około 700 przedmiotów. Z tego odrzuca miesięcznie średnio kilkadziesiąt oczywistych falsyfikatów lub obiektów o wątpliwej autentyczności. Takich przypadków antykwariaty nie odnotowują w żadnych statystykach. Nie ma pełnych oficjalnych danych

o liczbie falsyfikatów w skali kraju. Jeśli nawet resort sprawiedliwości dla swoich celów prowadzi nieznane mi statystyki na temat liczby falszerstw dzieł sztuki, to na pewno nie obejmują one falsyfikatów odrzucanych przez biura przyjęć domów aukcyjnych i antykwaratów.

Faktem jest, że falszyfikat oficjalnie odrzucony w jednej firmie, nierzadko oferowany jest przez właściciela innym antykwariatom aż do skutku. To znaczy iż zostanie gdzie indziej przyjęty w komis i sprzedany. To specyfika polskiego rynku, na którym nierzadko oficjalnie oferowane są falsyfikaty znane handlarzom od lat.

Generalnie problem fałszerstw na krajowym rynku sztuki jest niedoceniany. Zdumiewa fakt, że w popularnym, wielokrotnie wznawianym i uzupełnianym, podręczniku kryminalistyki prof. Brunona Hołysta nie ma wzmianki o fałszerstwach na rynku sztuki. Na wydziałach prawa uniwersytetów w programach kształcenia nie ma obowiązkowo wykładanej problematyki przestępstw na tym specyficznym rynku. Z kolei na uniwersyteckich katedrach historii sztuki mówienie studentom o rynku sztuki i jego patologiach zależy od kaprysu dyrekcji. Z obserwacji krajowego rynku wynika, że prokuratury często rutynowo umarzają śledztwa w sprawie fałszerstw sztuki. Tym bardziej wyróżniają się nieliczne wzorowo poprowadzone prokuratorskie śledztwa dotyczące pracy ekspertów oraz prawomocne wyroki sądowe, o czym dalej.

Do Stowarzyszenia Antykwariuszy Polskich (SAP) należy ok. 100 firm. Poza SAP działa w kraju około 300 galerii i antykwariatów. W swojej codziennej pracy korzystają one z pomocy ekspertów. Ich usługi na co dzień potrzebne są także muzeom, prokuraturom, sądom, firmom ubezpieczeniowym, służbom celnym. W ostatnich latach z usług ekspertów korzystają także instytucje od czasów PRL mające na wyposażeniu dzieła sztuki, które postanowiły sprzedać. Są to np. jednostki wojskowe, kluby sportowe, hotele. To określa dużą skalę popytu na usługi ekspertów.

Z braku miejsca zaledwie naszkicowałem tło, na jakim należy postrzegać funkcjonowanie zawodu eksperta dzieł sztuki i antyków w Polsce. Ważnym elementem tego tła jest niska od lat podaż

towaru, zwłaszcza poloników. Wynika ona, moim zdaniem, przede wszystkim z braku w naszych dziejach silnego mieszczaństwa, które w innych krajach przez pokolenia zamawiało sztukę lub rzemiosło artystyczne. Niska podaż powoduje, że w Polsce każdy obraz lub antyk jest na wagę złota. Zmusza to niektórych antykwariuszy i ekspertów do uznawania rzeczy wątpliwych za autentyczne.

Tak zwanymi ekspertami są najczęściej historycy sztuki, nierzadko niedawni absolwenci. Zwykle działają sami bez pomocy konserwatora. Oceniają autentyczność „na oko”, to znaczy tylko na podstawie cech stylistycznych przedmiotu. Dlaczego antykwariusze prawie nie korzystają z usług tych konserwatorów, którzy za pomocą badań fizykochemicznych są w stanie odróżnić falszyfikat? Szczegółowo mówi o tych usługach konserwator malarstwa, prof. Dariusz Markowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (*Rzeczpospolita*, 17 listopada 2008, str. D3). A może rzetelny konserwator odrzucałby zbyt wiele obrazów, co przy niskiej podaży istotnie zmniejszyłoby obroty?

Próbą stworzenia namiastki oficjalnego rynku usług eksperckich była inicjatywa Stowarzyszenia Historyków Sztuki (SHS). Istnieje *Regulamin SHS w zakresie powoływania rzeczoznawców dzieł sztuki*, który wszedł w życie 15 maja 1992 r. Praktyka rynkowa dowodzi, że nie ponoszą konsekwencji nawet ci rzeczoznawcy, którzy za autentyczne uznają falszyfikaty tak oczywiste, iż trudno jest mówić o pomyłce. Nie ponoszą konsekwencji, bo nikt takich spraw nie ściga. Również resort kultury stworzył listę swoich rzeczoznawców, są to głównie specjaliści od zabytków nieruchomych. Są jeszcze biegli sądowi. W praktyce na rynku funkcjonują przede wszystkim samozwańcy, których nazwiska zwykle nie figurują na powyższej wymienionych oficjalnych listach.

Kto ma największą szansę wystąpić w roli eksperta? W potocznych wypowiedziach antykwariusze lub prywatni właściciele obrazów zwykle mówią: *mam ekspertyzę z Muzeum Narodowego*. Zwykle pomijane jest nazwisko eksperta. Liczy się przede wszystkim, lub wyłącznie, nazwa instytucji zaufania publicznego, która ma robić wrażenie na nabywcy, ma być dla niego swoistą gwaran-

cją autentyczności. To zapewne najważniejszy fenomen polskiego rynku usług eksperckich. Często liczy się nazwa i autorytet instytucji, która na stałe zatrudnia eksperta, nie zaś jego osobisty dorobek lub trafność eksperckich diagnoz. Kiedy w istocie rzeczy powodem zamówienia ekspertyzy jest sama nazwa instytucji zaufania publicznego, w której zatrudniony jest ekspert, może być to formą korupcji. Pisze o tym prof. Wiesław Plywaczewski (*Symptomy zagrożeń korupcyjnych na rynku dzieł sztuki, Przegląd Policynny* nr 87).

Na prywatnym rynku, w odróżnieniu od ekspertyz urzędowych, ekspertom płaci się tylko za pozytywne oceny! Jeśli ekspert informuje, że przedmiot jest falszyfikatem, antykwariusz lub prywatny właściciel nie płaci. Obserwator tej praktyki rynkowej ma prawo odnieść wrażenie, że niemała grupa antykwariuszy w istocie rzeczy nie zamawia diagnozy autentyczności przedmiotu. Chodzi im tylko o potwierdzenie autentyczności – to kolejna specyfika krajowego rynku ekspertyz. Falszyfikat bez oficjalnej negatywnej ekspertyzy można powtórnie wystawić na sprzedaż w innym antykwariacie.

Kolejną specyfiką naszego lokalnego rynku jest łamanie zasad zawartych w *Kodeksie Etyki Międzynarodowej Rady Muzeów ICOM* z 2004 r. Kolejne wersje *Kodeksu* nie zezwalały pracownikom muzeów na wykonywanie prywatnych ekspertyz. W ostatniej, w punkcie 8.13: *Zatrudnienie lub działalność zarobkowa poza muzeum* czytamy o pracownikach muzeów: *nie powinni podejmować innego płatnego zatrudnienia lub przyjmować zleceń z zewnątrz, które pozostawałyby w konflikcie lub mogłyby pozostać co najmniej uznane za pozostające w konflikcie z muzeum*. Jednak w Polsce jako eksperci na rynku sztuki z reguły pracują etatowi pracownicy muzeów.

Profesor Stanisław Waltoś, dyrektor Muzeum Collegium Maius, tłumacz oficjalnej wersji *Kodeksu*, wielokrotnie wypowiedział opinię, że wykonywanie przez muzealnika prywatnych ekspertyz może doprowadzić, np. do konfliktu interesów. Jeśli bowiem wystawienie przez etatowego pracownika muzeum prywatnej ekspertyzy wywoła skandal, to odium spadnie na instytucję, która go zatrudnia, z którą kojarzony jest przez opinię publiczną.



Zła atmosfera wokół muzeum może powstrzymać ofiarodawców przed złożeniem darów, a ich pozyskiwanie jest jednym z celów muzeów.

W *Gazecie Antykwarycznej* z lutego 2007, w oficjalnym *Biuletynie SAP*, prezes SAP dr Jerzy Huczkowski poinformował środowisko, że na sesji naukowej z grudnia 2006 *Muzea a komercja* przedstawiciele Polskiego Komitetu Narodowego ICOM, w tym dyrektorzy największych muzeów narodowych *nie wyrazili zgody na uczestnictwo pracowników muzeów*

Narodowego w Warszawie. Krzysztof Zagrodzki z Paryża, licencjonowany przez rząd francuski ekspert tamtejszych domów aukcyjnych, wielokrotnie informował o europejskich standardach funkcjonowania zawodu eksperta (*Ukraińcy biorą wszystko, Rzeczpospolita*, 31 sierpnia 2006). Znane są zatem wzory.

Z analizy krajowego popytu na usługi eksperckie wynika, że u nas, wzorem Zachodu, specjaliści po zwolnieniu się z etatowej pracy w muzeach mogą już dziś zacząć działalność na własne konto,

pierwszym (!) pytającym o tę kwestię. W przyszłości zawód eksperta powinien zostać ustawowo zdefiniowany, podobnie jak np. zawód tłumacza przysięgłego.

Po 1989 r. antykwariusze ustalili takie zasady współpracy z ekspertami, że eksperci w praktyce nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za swoje orzeczenia. W razie konfliktu odpowiedzialność ponosi firma, która zleciła ekspertowi pracę. Nierzadko jednak poszkodowany klient najpierw musi wytoczyć proces. Na zachodzie formalnym kryterium wykonywania zawodu przez eksperta jest m.in. wykupienie OC. Dlaczego u nas nie wprowadzono tej prostej zasady?

Moim zdaniem dlatego, bo wtedy towar na rynku musiałby znacząco podrożeć o koszty rzetelnych ekspertyz. Przy ograniczonej zamożności społeczeństwa spowoduje to spadek zakupów na krajowym rynku, co nie jest w interesie antykwariuszy. Wykupowanie obowiązkowego OC automatycznie dyscyplinuje pracę eksperta, w przypadku pomyłki płaci on bowiem wyższą składkę lub nikt nie chce go ubezpieczyć. Gdyby eksperci w Polsce musieli obowiązkowo wykupywać OC, to odrzucaliby znacznie więcej wątpliwych przedmiotów. Być może wprowadzenie zachodnich standardów prawnych, w tym obowiązkowego OC dla ekspertów, nie opłaca się krajo-

wym antykwariuszom? Ekspertcy nawet nie zwracają się do żyjących artystów, aby ocenili autentyczność wątpliwych prac!

W ciągu ostatnich 10 lat środowisko SAP oficjalnie podejmowało kolejne próby stworzenia definicji eksperta i systemu wylaniania rzetelnych ekspertów. Ostatnia oficjalna próba, podjęta w lutym 2008 r. przez antykwariuszy, zakończyła się fiaskiem (*Falsyfikaty w ciągłej sprzedaży, Rzeczpospolita*, 28 lutego 2008, str. D9). Warto przeanalizować tamten projekt SAP, na ile wykorzystuje on europejskie standardy?

Na końcu tego katalogu właściwości krajowego rynku usług eksperckich wspo-



Trzej biegli stwierdzili, że to podróbka J. Cybisa

w opracowywaniu ekspertyz na rzecz rynku sztuki. Przypomnę, że ustawa o muzeach precyzuje, jakie ekspertyzy muzealniki może wystawiać urzędowo.

Zwolennikiem całkowitego rozdziału muzeów i rynku był dyrektor stołecznego Muzeum Narodowego prof. Stanisław Lorentz, o czym poinformował prof. Andrzej Ryszkiewicz w *Cenne, Bezcenne, Utracone* (1/1998). O tym jak przy całkowitym rozdziale muzeów i rynku sztuki zawód eksperta funkcjonuje na świecie szczegółowo poinformowała czytelników *Art and Business* (12/2007) Dorota Folga-Januszevska, ówczesna wicedyrektor Muzeum

w sensie prawnym, gospodarczym i moralnym. Mogą zakładać fundacje lub spółdzielnie. Podstawą powinno być wykupienie polisy OC. Po 20 latach istnienia wolnego rynku bodaj tylko troje ekspertów spełnia ten warunek. Przy czym polisa OC nie jest wykupiona indywidualnie przez eksperta. Jest ona elementem pakietu ubezpieczeniowego wykupionego przez firmę, z którą związany jest ekspert. Kiedy jako dziennikarz *Rzeczpospolitej* w marcu tego roku pytałem towarzystwa ubezpieczeniowe o możliwość wykupu takiej polisy odpowiadano, że problem wymaga głębszej analizy, ponieważ jestem



mnieć należy o niskiej jakości samych ekspertyz. Wielu ekspertów z góry deklaruje, że dokonują oceny tylko w oparciu o prawo autorskie. To znaczy że ocena jest tylko ich twórczą kreacją, nie zaś stwierdzeniem faktu. Niestety, nabywcy obrazów o tym nie wiedzą. Większość ekspertyz nie spełnia wymogów metodologii pracy naukowej, dlatego ich autorzy z góry nie godzą się na ogłaszanie swych ekspertyz, np. w Internecie. Uniemożliwia to tworzenie banku ekspertyz, a fałszowane są już same ekspertyzy. Niekiedy eksperci nie godzą się na ogłaszanie swoich ekspertyz, bo wykonują usługi poza wiedzą fiskusa. To kolejna osobliwość naszego rynku. Od lat mówią o tym antykwariusze, np. Marek Lengiewicz (*Rzeczpospolita*, 26 stycznia 2001).

Dla kolekcjonera lub inwestora na rynku sztuki ważną lekturą jest *Poradnik polskiego kolekcjonera* z 2003 r. (450 stron, ok. 2 tys. ilustracji), gdzie zamieszczono rozdział o fałszerstwach, w tym o ekspertyzach. Barbara Kokoska tak pisze o jakości ekspertyz: *Mają one najczęściej postać sprytnie sformułowanej notatki, sporządzonej tak, aby podpisujący ją ekspert ponosił jak najmniejszą odpowiedzialność za prawdziwość użytych sformułowań.*

W ciągu ostatnich 10 lat miały miejsce fakty, które potwierdzają konieczność prawnego uregulowania rynku sztuki, w tym pracy ekspertów. Przypomnę najważniejsze. Spektakularnym zdarzeniem była prowokacja dziennikarska przeprowadzona przez Jarosława Jabrzyka z programu Superwizjer TVN.

W ramach prowokacji do domu aukcyjnego Polswiss Art podłożono specjalnie zamówiony fałszyk *Zjawa*, sygnowany przez wyjątkowego fałszerza nazwiskiem Franciszka Starowieyskiego. Fałszyk został sprzedany. Wykazano w ten sposób niekompetencję ekspertów oraz budzące wątpliwości metody ich pracy. Program emitowano w maju 2005 r. (*Rzeczpospolita*, 7-8 maja 2005). W 2006 r. zapadł prawomocny wyrok w sprawie fałszywego obrazu Antoniego Fałata, wystawionego na aukcji Agry Art. Malarz pozwał dom aukcyjny o naruszenie dóbr osobistych poprzez przypisanie mu fałszykatu i wygrał. Ważnie w tej spr-

wie jest, moim zdaniem, uzasadnienie wyroku, w którym sędzia Marcin Strobel precyzuje, dlaczego praca tzw. eksperta nie może ograniczać się do powszechnej u nas oceny „na oko”. (Sąd Okręgowy w Warszawie, sygn. Akt II C 448/06).

Z kolei w 2008 r. Prokuratura Rejonowa Warszawa-Śródmieście zakończyła śledztwo w sprawie fałszykatu, sygnowanego nazwiskiem Jana Cybisa, zajętego przez policję 12 grudnia 2007 r. w przeddzień aukcji w firmie Okna Sztuki. Znaczenie tej sprawy, w mojej ocenie, polega



Fałszykat *Zjawa* sprzedano w ramach prowokacji dziennikarskiej.

na tym, że prokurator zamówił aż trzy opinie u niezależnych biegłych sądowych. Antykwariusz sprzedawał fałszyk Cybisa z zamówioną przez siebie ekspertyzą. Dotychczas w tego typu konfliktach, jeśli ekspertyza sądowa lub prokuratorska była niekorzystna dla sprzedawcy obrazu, to pozostawał on w przekonaniu, że jednak jego ekspert jest bardziej kompetentny niż wyznaczony przez sąd lub prokuraturę. Co gorsze, zwykle tak samo uważało środowisko antykwariuszy i marszandów. Powołując w przywołanym tu śledztwie aż trzech biegłych, którzy orzekli, że sporny obraz jest oczywistym, celowo sporządzo-

nym fałszykatem, pierwszy raz przełamano pewną barierę psychologiczną. Mianowicie w ocenie opinii publicznej dowiedziono w ten sposób oczywistości fałszerstwa! (*Rzeczpospolita*, 4 września 2008).

Od 1979 r. jako dziennikarz specjalizujący się w pisaniu o prywatnych kolekcjach, rynku sztuki i muzeach. Za wyjątkowo ważne w moim dorobku uważam na przykład ustalenie, że w Muzeum Narodowym w Szczecinie znajduje się zakupiony fałszywy obraz Jana Cybisa. (*Fałszykat sprzedam, Rzeczpospolita*, 22 września 2005). Znalazł się tam w wyniku błędnej ekspertyzy wydanej prywatnie przez pracownika innego muzeum. 26 stycznia 2001 *Rzeczpospolita* opublikowała dyskusję redakcyjną na temat fałszykatów. Marek Lengiewicz stwierdził m.in. *Kto ma wyrokować w sprawach, gdy zawód eksperta nie jest prawnie określony? Ustawa o muzeach zabrania pracownikom wykonywania tego zawodu, choć wbrew prawu go wykonują. Gdyby jeszcze ekspert odpowiadał za swoją opinię majątkiem, tak jak za swoją pracę odpowiada notariusz. Dziś nic nie dyscyplinuje większości ekspertów. Zamawiające ekspertyzy prywatne osoby opowiadają, że nawet nie dostają pokwitowania za usługę!* Można mnożyć podobne wypowiedzi sprzed lat. Świadczą one, że środowisko antykwariuszy świadome jest zagrożeń wynikających z braku regulacji prawnych pracy eksperta i braku przestrzegania przez krajowych ekspertów europejskich standardów etycznych. Listopadowa sesja OZZP stworzy podstawy do koniecznych regulacji.

Tytuł niniejszego artykułu nawiązuje do tytułu książki legendarnego w świecie fałszerza, Davida Steina, który malował *Trzy Picassy przed śniadaniem*. ■

Fot. katalogi domów aukcyjnych

